

Daniel Kadłubiec

Lux ex Silesia

Zastanówmy się nad tym, skąd i z czego wzięło się to średniowieczne powiedzenie, jaka jest jego geneza i jakie jego uwarunkowania. Uważam, że są to dla Śląska zagadnienia bardzo ważne, określające również jego status europejskości, o czym się dzisiaj tak dużo mówi. Europejskości jako otwarcia, chłonności, tolerancji, antyksenofobii, ale także umiejętności nadawania temu, co przyswojone, cech śląskości.

Zacznijmy śledzić te frapujące procesy, choć, siłą rzeczy, tylko wybiórczo, od cytatu z niezwyklej książki Henryka Barycza „Śląsk w polskiej kulturze umysłowej” (Katowice 1979): *Można powiedzieć, że jeśli Wielkopolska dała narodowi organizację państwową, Małopolska język literacki, a Mazowsze pierwszorzędną, prężny żywioł kolonizacyjno-pionierski, to Śląsk – wyższe formy życia cywilizacyjnego i wielki wkład pracy duchowej* (s. 18). Skąd się jednak wzięły te wyższe formy życia cywilizacyjnego i wielki wkład pracy duchowej? Złożyło się na to zapewne wiele powodów, z których, naszym zdaniem, wybierzemy te najistotniejsze.

Powiedzmy od razu, że Śląsk jest typowym, i to od bardzo dawna, pograniczem, na którym ścierały się, nawarstwiały, zazębiały i współistniały najróżniejsze prądy cywilizacyjne; był też terenem strategicznie ważnym, toteż starały się go mieć w swoim posiadaniu i Polska, i Czechy, i Austria, i Niemcy. Zmieniał przynależność państwową, co nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki tu panujące, na wzory i wartości życia, na kulturę, oświatę, język itp.

Wypada również zauważyć, że uprzywilejowane miejsce Śląska wiązało się i z tym, że stanowił on, i to od starożytności, ważne skrzyżowanie szlaków handlowych, wojskowych, tudzież kulturalno-cywilizacyjnych. Tędy biegł szlak bursztynowy, łączący Morze Śródziemne z Bałtykiem, przechodził przez Śląsk szlak czarnomorski, ciągnący się od Morza Czarnego przez Kijów, Kraków, Cieszyn po samą Pragę (wiemy o nim dzięki m. in. relacji żydowskiego podróżnika z Hiszpanii, Ibrahima ibn Jabuba z X wieku), a także solny, po którym od XIII wieku poruszały się furmanki z solą od

Bochni po ziemię węgierskie, morawskie i czeskie. W końcu trzeba wymienić drogę miedzianą, rozpoczynającą się w środkowej Słowacji (ówczesnych Węgrzech, gdzie znajdowały się już pod koniec XV wieku kopalnie miedzi Turzonów i Fuggerów), a kończącą we Wrocławiu. Rzeka Odra była jej ważnym fragmentem. Nie należy też zapomnieć o kotlinie kłodzkiej z tzw. czeską ścieżką, mającą istotną funkcję tranzytową, sygnalizowaną m. in. w XIII-wiecznej Księdze Henrykowskiej. Z powyższego wyliczenia widać, że Śląsk mieścił się jakby w sercu Europy, bowiem miał łączność z wszystkimi jej stronami. Wyszczególnione szlaki były świadkiem nie tylko przemarszów najróżniejszych wojsk (jeden z żołnierzy został wysłany przez Nerona z Karnuntum, twierdzy rzymskiej nad Dunajem nieopodal Wiednia, po bursztyn na piaski bałtyckie), przemieszczania się kupców, rzemieślników, włóczęgów, ludzi szukających przygód, żądnych poznania świata, tędy też płynęła wiedza, kultura, najróżniejsze wieści, moda, style życia, jednym słowem, treści cywilizacyjne. Wniosek z tego płynie oczywisty, że Śląsk nigdy nie był regionem zabitym deskami, głuchym zaściankiem, wręcz przeciwnie, miał kontakt z wszystkim, co już w średniowiecznej Europie było najwartościowsze i najbardziej postępowe.

W XIII wieku dokonał się tu ferment społeczny, intelektualny, cywilizacyjny. Śląsk staje się retortą europejską, a procesy wówczas tu zachodzące dotyczyły m. in. nobilitacji słowa, a zatem i wiedzy. Zajrzyjmy jeszcze raz do Henryka Barycza, który stwierdza: *Faktem pozostanie, że ze wszystkich dzielnic polskich tu (czyli na Śląsku – D.K.) osiąga największy rozkwit piśmiennictwo i twórczość naukowa, najłatwiejszy dostęp mają nowe prądy umysłowe (...)wreszcie ilościowo największy pęd ze Śląska na uniwersytety zagraniczne* (s. 19). Udokumentujmy to stwierdzenie liczbami. Otóż, czytamy dalej, *na 24 studentów z Polski, studiujących na Uniwersytecie Bolońskim w latach 1265 – 1294, przypada na Śląsk 11 scholarów (...) a Sulisław, syn Jana, kasztelana cieszyńskiego, student Uniwersytetu Padewskiego przed rokiem 1238, sprowadza do Polski swego mistrza, Ugeria Buzzacarina, ze znanej padewskiej rodziny profesorskiej* (s. 19). Do Pragi natomiast, kiedy otworzył tam swoje podwoje uniwersytet w r. 1348, wybrało się około 360 żądnych wiedzy Ślązaków, którzy z kolei

stanowili 14% wszystkich imatrykulowanych studentów (czyli 3.500) Akademii Krakowskiej w okresie 1400-1525. W morawskim Ołomuńcu natomiast w wieku XVII pobierało naukę 325 śląskich kleryków. Młodych Ślązaków gościły ponadto uniwersytety w Wiedniu, Lipsku, Wittemberdze i in. Przytaczam te fakty dlatego, iż bardzo wymownie ilustrują temat niniejszego wystąpienia. Dokumentuje go zapewne i to, że pierwsze zdanie polskie, a zatem pierwsze słowa polskie zapisano w r. 1270 właśnie na Śląsku, w opactwie dolnośląskich cystersów w Henrykowie pod Wrocławiem. Przypomnijmy, że chodzi o wzmiankowaną Księgę Henrykowską, w której brzmi ono tak: *Daj, ac ja pobrusze, a ty poczywaj*. Na uwagę zasługuje i to, że mówi ono o pracy, która stała się jednym z najważniejszych znaków etosowych tej starej dzielnicy piastowskiej. Potwierdzał to i kluczborski XVII-wieczny pastor, Adam Gdacjusz, który w swoich homiliach mawiał: *Tak jako ptaszek rodzi się do latania, tak człowiek do pracowania*. Wieść ustna niosła, a przejął ją Jan Długosz w „Dziejach polskich ksiąg dwanaście”, że jest jeszcze starsze od henrykowskiego zdanie polskie. Otóż wśród zgiełku targicznej dla Polaków bitwy z Tatarami pod Legnicą (1241), ktoś miał przerażonym głosem zawołać: *Biegajcie, biegajcie, gorze nam się stało* (Uciekajcie, uciekajcie, źle nam się stało). Dorzućmy do tego jeszcze, że augustianie kłódzcy przepisali część pierwszą Psalterza floriańskiego, najwspanialszego zabytku kultury polskiej XIV wieku, a dwa stulecia z okładem później Walenty Roździeński, podkatowicki kuźnik, a więc robotnik, wydaje w Krakowie w r. 1612 *Officina ferraria abo huta i warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego*, pierwszy polski epos poświęcony pracy. Wypadałoby tu powtórzyć to, co powiedzieliśmy na marginesie pierwszego zdania polskiego.

Skoro mowa jest o słowie, które stało się światłem Śląska, stąd promieniującym, nie od rzeczy będzie przytoczyć parę uwag na temat tutejszej komunikacji językowej. Otóż na Śląsku występowały języki dwa – jeden oficjalny, drugi prywatny, domowy, sąsiedzki. W roli tego pierwszego pojawiła się najpierw łacina, potem niemiecki, a od połowy XV wieku czeski, który przez parę wieków (na Śląsku Cieszyńskim do początków XVIII stulecia) stał się językiem urzędowym, rozbrzmiewającym nawet na

jagiellońskim Wawelu, gdyż był językiem wypolerowanym, znormalizowanym graficznie i ortograficznie, miał bowiem za sobą długą tradycję literacką, wywodzącą się z czasów husytyzmu. Na Śląsk docierał ze śpiewnikami i modlitewnikami husyckimi, a jego popularność brała się i stąd, że był dla Ślązaków o wiele bardziej zrozumiały od niemieckiego. Po wojnach śląskich w połowie XVIII wieku przy Austrii zostaje tylko Cieszyńskie i Opawskie, resztę zagarniają Prusy, więc niemczyzna znowu zaczyna dominować jako język urzędowy. Zaznaczyliśmy też, że był i język drugi – domowy, prywatny, familijny, czyli gwara śląska, o której Aleksander Brückner powiedział, że nie jest żadnym językiem zepsutym, ale mową Reja i Kochanowskiego. I miał rację, bowiem w języku tym zachowało się najwięcej cech staropolskich z tej racji, że od połowy XIV wieku, kiedy Śląsk odpadł od Macierzy, rozwój polszczyzny omijał naszą dzielnicę w przeważającej mierze do końca II wojny światowej, a zatem przez sześć wieków. Jego formy i słownictwo kształtowały najpierw Małopolska, potem Mazowsze. Na Śląsku jakby zastygł w rozwoju, zatrzymując się w fazie XIV- bądź XV-wiecznej, toteż gdy czytamy oryginalne teksty polskich pisarzy czasu odrodzenia, odnosimy wrażenie, że byli oni Ślązakami. Tak podobny jest ich język do mowy śląskiej, stąd jest ona nie tylko ważna dla śledzenia dziejów języka polskiego, także jako jedyny w swoim rodzaju środek rodzinnej, koleżeńskiej, prywatnej rozmowy, wnoszący do niej atmosferę unikalną, wyrzeźbioną przez długie generacje Ślązaków, ale i z tej racji, że jest ich najważniejszym identyfikatorem etnicznym, wskazującym, gdzie i skąd ich ród. Nie dziwota więc, że na Śląsku taką popularnością cieszyła się twórczość Reja, Kochanowskiego, Górnickiego. Dość powiedzieć, że przepisywano tu grubą Apokalipsę M. Reja, czytano jego Postyllę, śpiewano psalmy i pieśni Jana z Czarnolasu, które były tak popularne, że przejmowały je śpiewniki kościelne, czyli kancynoły (*Czego chcesz od nas Panie; Kto się w opiekę*), a nucone są po dziś.

Wiąże się to niewątpliwie z XVI-wieczną reformacją, która dotarła na Śląsk wcześniej, w 1. połowie tego właśnie stulecia wraz z tezą, iż o Bogu i z Bogiem należy rozmawiać w języku dla ludności zrozumiałym (wcześniej głosili to już husyci). Nic dziwnego, że śląskie życie duchowe wzbogacały

Biblia Radziwiłłowska, Biblia Gdańska, postylle Grzegorza z Żarnowca, Samuela Dambrowskiego, Adama Gdaczusza, pastora kluczborskiego, no i wspomiane już dzieła twórców polskiej literatury odrodzeniowej. Na Śląsku Cieszyńskim było zaś tak, że przy 50 kościołach ewangelickich czy domach modlitwy powstawały prywatne szkoły, do których rodzice byli powinni posyłać swoje dzieci do 12. roku życia („Porządek kościelny” Wacława Adama), a naukę prowadzono w języku miejscowej ludności, bowiem właśnie ona utrzymywała te przybytki wiedzy, a więc i świątliwości. Wróćmy jeszcze do największego słowiańskiego poety okresu odrodzenia, Jana Kochanowskiego, bowiem śląska recepcja jego twórczości jest bardzo wymowna dla idei naszych rozważań. Otóż 6-zwrotkowa Pieśń III Ksiąg wtórych tego autora zaczyna się od incipitu *Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko* i wyraża etos szlachecki Jana z Czarnolasu szczególnie w zwrotce ostatniej:

*Cnota skarb wieczny, cnota skarb drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkim innym panuje przygoda.*

Była ona bardzo popularna w środowisku śląskim, szczególnie cieszyńskim, dlatego została przyswojona i przekształcona w ten sposób, by wyrażała tutejszy kult wiedzy i słowa. Przytoczoną zwrotkę zmodyfikowano więc tak:

*Nauka klejnot, nauka skarb drogi,
Tego nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkim innym panuje przygoda.*

Mało tego, obudowano ją dwiema zwrotkami oryginalnymi, z których pierwsza głosi, że

*Kto da swym dziatkom dobre wychowanie,
To lepiej niżby skarby zbierał na nie,
Bo skarby drogie łatwo człowiek straci,
Ale nauki żaden nie utraci.*

Ostatnia zaś, trzecia, mówi o tym, że *tylko uczonego człowiek z książęty zasiada, a kto nic nie umie, temu wszędy biada*. Jakże to mądre, ponadczasowe, ważne zawsze i wszędzie.

Zapytajmy też, w jaki sposób docierały te ważne książki na Śląsk. Po odpowiedź sięgnijmy do dwu pamiętników spod Cieszyna, Cinciały i Buzka.

Andrzej Cinciała, XIX-wieczny działacz narodowy, też folklorysta i dialektolog, syn chłopca z Kozakowic Górnych, dziadek wielkiego polskiego humanisty, socjologa i etnologa, prof. Jana Stanisława Bystronia, wydał, dzięki staraniom wnuka, „Pamiętnik” (Katowice 1931), w którym na str. 30 czytamy: *Jan Kukucz był także dorobkiewiczem ze stanu chłopskiego i śmigał biczem po koniach, furmaniąc, tj. przewożąc towary z Triestu do Lwowa i Czerniowiec, jak to dużo (podkr. D.K.) naszych rolników czyniło.* Z kroniki rodzinnej Buzków (przodków polskiego eks-premiera, Jerzego Buzka) dowiemy się, iż furmankami zapuszczano się do Odessy, Lwowa, Pragi, Wiednia, Lipska. Byli i tacy, jak np. Jura Gajdzica z Cisownicy, którzy wielicką sól rozwozili po ziemiach węgierskich i morawskich, widywano ich też w Królewcu, Wilnie, Toruniu. Ci wszyscy byli kolporterami i słowa polskiego, wypełniającego książki, o których już była mowa. O tym, że musieli być ludźmi obytyymi w świecie, światłymi, umiejącymi się dogadać, nie trzeba specjalnie podkreślać. Gdyby było inaczej, zapewne siedzieliby w domu za piecem. Z takim trudem zdobyte książki stawały się skarbem najcenniejszym, miano je w wielkim poszanowaniu, zawsze znajdowały się na miejscu najważniejszym – na stole nakrytym białym obrusem, były też wianem, przekazywanym przez rodziców dzieciom, zmieniającym stan. Gdy nie można ich było nabyć w pojedynkę, tworzone spółki, by je mieć pod własną strzechą. Bywało i tak, że przepisywano całe grube tomy (np. Apokalipsę M. Reja), które potem krążyły po rodzinach, sąsiadach, całej wsi.

Wynika z powyższego, że wokół słowa polskiego i polskiej oświaty najintensywniej pracowali chłopcy, później robotnicy, a więc plebejusze, którzy byli i działaczami narodowymi, i nauczycielami, i pisarzami, historykami, również politykami. Jest to zrozumiałe, gdyż na Śląsku wyższe warstwy społeczne były przeważnie niemieckie. Ciężar zachowania i upowszechniania słowa ojczystego spoczywał na tych, którzy obrabiali śląską ziemię, pracowali w tutejszych kopalniach, hutach. Kultura śląska zatem, jakkolwiek nie była szlachecka (ta warstwa polska prawie tu nie

istniała), była bardzo szlachetna także dlatego, że u jej podstaw leżała ciężka i sumienna praca, jak również przeświadczenie, iż tylko wspólne działania, nienacechowane prywatą, sobiepaństwem i cwaniactwem, są najskuteczniejsze również w obszarze słowa. Rodziły się i rozwijały inicjatywy pisarstwa wśród śląskich plebejuszy (spośród których wielu osiągnęło wysoki poziom intelektualny, a analfabetyzm należał tu do rzadkości), poczynawszy od XVII-wiecznego gospodarza z Cierlicka pod Cieszynem, Jakuba Galacza, a skończywszy na współczesnych poetach i pisarzach, często samorodnych, kultywujących również jakże dla Śląska ważne piśmiennictwo gwarowe. Z tej warstwy społecznej pochodzili m. in. wspomniany już Andrzej Cinciała i Paweł Stalmach, którzy, chcąc założyć w Cieszynie świątynię słowa – Towarzystwo Uczących się Języka Polskiego, odbyli w r. 1847 pieszą wędrówkę do Krakowa, by w plecakach przynieść polską książkę, która w połowie w. XIX stała się filarem śląskiego odrodzenia narodowego, przekształcającego lud w naród. Wokół niej rodziły się organizacje, redakcje, wydawnictwa, szkoły. Nie dziwi więc, że Jan Głajcar, też chłop podcieszynski, na wielkim wiecu w r. 1871 powiedział tak: *Na Śląsku lud jest polski, a więc i szkoła ludowa musi przede wszystkim nauczać po polsku dobrze mówić i pisać; musi to, co w szkole jest nauczane, jako religia, rachunki, geografia, historia, w polskiej mowie, jako ojczystej mowie dzieci, być nauczane.* Oto plebejskie rozumienie posłannictwa słowa narodowego, jakże dojrzałe i współczesne. Nie inaczej rozumowali Górnoszlązacy, m. in. Lompa, Miarka, Damrot, Bonczyk, Kupiec i wielu jeszcze innych.

Słowo torowało sobie drogę do bibliotek, teatrów amatorskich, chórów, dzięki czemu Śląsk w wieku XX uchodził na region najbardziej rozczytany i rozśpiewany. Prawie w każdej miejscowości, zwłaszcza przed II wojną światową, były zespoły teatralne i śpiewacze, humanizujące środowiska rolicze, robotnicze, górnicze, wnoszące w nie wartości, które powodowały – używając słów B. Suchodolskiego – że zapracowani Ślązacy odrywali wzrok od roli, hut i kopalń, i kierowali go ku gwiazdzystemu niebu. Słowo – logos – było tu często ważniejsze od chleba, a głowa od żołądka. Nie oznacza to wszakże mitologizacji Śląska, kreowania czegoś na kształt raju, nie znaczy to, że nie było tu problemów społecznych, politycznych i

religijnych. Chodzi o uwydatnienie tendencji, którymi się kierowano, usilnie dążąc do tego, żeby podnosić się wyżej, by świat napełniać wyższymi formami pracy duchowej.

Czasy się zmieniły, a z nimi i skala wartości współczesnego człowieka. Uważam jednak, że wiele z tego śląskiego etosu pozostało. Przywiązanie do słowa, do książki, śpiewu, do rzetelnej pracy nadal jest tu znaczne. Ślązacy wiedzieli, a może tylko intuicyjnie przeczuwali, że podstawą zdrowego i naturalnego rozwoju człowieka i społeczeństwa jest żywe słowo, lokalne i ogólnonarodowe, i dlatego ponad sześciu wiekami przebywania poza Macierzą donieśli do dnia dzisiejszego wartości kulturowe i społeczne, tak intensywnie przywoływane w dzisiejszej Europie (m. in. otwartość, tolerancja, antyksenofobia). Mógł więc wielki myśliciel i socjolog światowego formatu, Profesor Jan Szczepański z Ustronia, powiedzieć, że dla Ślązaków ich język i kultura plebejska były czymś, co ocaliło ich byt narodowy. Dlatego ten język i kultura zasługują nie tylko na wielki szacunek, ale także na to, by je czynnie rozwijać. Wyraziła to jakże wzruszająco Aniela Kupcowa, poetka z zaolziańskiego Nydku, miejscowości pod Czantorią, w słowach pamiętających czasy Reja i Kochanowskiego.

Mowo moja ojczysto

*Kanyś sie zrodziła, ma ojczysto mowo,
dyś sie kolybała wroz zy mną w kolybce?
Gdo doł twoim słowóm tą siłę dębową,
gdo ci doł do ręki nejdźwiężniejsze skrzipce?*

*Byłaś przy mie dycki od malusineczka,
byłaś okruszynką na matczynej dłóni
aboś se usiadła w rogu zogłóweczka
z bojką o utopcu, co za szczęścim gónił.*

*Ty skrzidła mosz wiatru i serce mosz zwónu,
a uśmnych śliczniejszy, niż stóneczne rano,
nie siagać ci było królewskiego trónu,
ludowi tej ziymi żeś je przipisano.*

*Chcieli cie oblykać w sukniasta strokate
i tańca swojigo nauczyć po modzie,
i pleca ci zrobić skrziwióne, garbate,
i ognie twe gasić w zakalónej wodzie.*

*A my cie porwali, do serca prziciśli,
w zgrzebną koszulinke oblykli na nowo,
jak małe dzieciątko do domu zaniyśli,
nejpiękniejszo z wszystkich, starodowno mowo.*

*I zaś cie bedymy kolybać i pieścić
z wnukami i ze lzą, z pieśnią i wzruszynim,
ty, co sie poradysz w sercu dziecka zmieścić,
zostaniesz nóm chlebym i czystym sumiynim.*